

RECENZJE I OMÓWIENIA

Lubuskie Wawrzyny 2009



25 lutego w sali dębowej Biblioteki Norwida w Zielonej Górze odbyła się uroczysta gala wręczenia Lubuskich Wawrzynów 2009. Na uroczystość przybyli przedstawiciele lokalnych władz, Uniwersytetu Zielonogórskiego, środowiska artystycznego, dziennikarze, przyjaciele i sympatycy Biblioteki, ludzie związani z książką – wydawcy i czytelnicy. Nie zabrakło też laureatów poprzednich edycji Konkursu.

Jury 16. Lubuskiego Wawrzynu Literackiego, w składzie: Sergiusz Sterna-Wachowiak (przewodniczący Jury), dr hab. Małgorzata Mikołajczak, dr hab. Elżbieta Skorupska-Raczyńska, z kompletu

książek zakwalifikowanych do Konkursu wybrało siedem pozycji, spośród których wyłoniono następnie zwycięską. Jury przyznało również wyróżnienia we wszystkich kategoriach, jakie przewiduje regulamin. Nad 5. Lubuskim Wawrzynem Naukowym obradowała komisja, w skład której weszli: prof. Czesław Osękowski (przewodniczący Jury), dr hab. Elżbieta Skorupska-Raczyńska, Edward Mincer, Konrad Stanglewicz (członkowie Jury), dr Przemysław Bartkowiak (sekretarz). Nominacje przyznano czterem pozycjom. Laureaci obu Wawrzynów otrzymali srebrne pióra oraz nagrody pieniężne.



Lubuski Wawrzyn Literacki

Laureat

Marek Lobo Wojciechowski, *Ektoplazma* („Rivia” Aleksandra Duda, ZLP Oddział w Gorzowie Wlkp, Gorzów Wlkp. 2009)

Nominacje

Agnieszka Kopaczyńska-Moskaluk, *Kochany* (Atelier Medialno-Szkoleniowe RED FROG, Wydawnictwo Arsenał, Gorzów Wlkp. 2009)

Krzysztof Koziołek, *Święta tajemnica* (Wydawnictwo Kropka, Zielona Góra 2009)

Czesław Markiewicz, *Majuskuły* (Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2009)

Zygmunt Marek Piechocki, *Sytuacje* (Sonar, Gorzów Wlkp. 2009)

Henryk Szyłkin, *Wiersze rozproszone* (RCAK, Zielona Góra 2009)

Mieczysław Warszawski, *Persona non grata* (Wydawnictwo Organon, Zielona Góra 2009)

Dyplom za debiut literacki

Dorota Grzesiak, *Dla* (Oficina Wydawnicza Liberum Arbitrium, Tuchów 2009)

Dyplom za publikację wyróżnioną za walory edytorskie

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Gorzowie Wlkp. za *Stąpanie po szkle* autorstwa Anny Żłobińskiej.

Dyplom Honorowy za całokształt twórczości

Jan Janusz Werstler

Lubuski Wawrzyn Naukowy

Laureat

Wojciech Strzyżewski, *Herby i tytuły. Pieczęć szlachecka w księstwie glogowskim (XVI-XVIII wiek)*, DiG, Warszawa 2009

Nominacje

Lucyna Giesen, *Architektura secesyjna w Gorzowie* (Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Z. Herberta, Gorzów Wlkp. 2009)

Dariusz A. Rymar, Zbigniew Bodnar, *Radio „Solidarność” w Gorzowie Wielkopolskim w latach 1982-1989* (Instytut Pamięci Narodowej, Szczecin 2009)

Ryszard Zaradny, *Władza i społeczność Zielonej Góry w latach 1945–1975* (Oficina Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, Zielona Góra 2009)



„Ponieważ miłość chyba jest” O wierszach Marka Lobo Wojciechowskiego¹

Marek Lobo Wojciechowski, *Ektoplazma*, „Rivia” Aleksandra Duda, Związek Literatów Polskich Oddział w Gorzowie Wlkp, Gorzów Wlkp. 2009, 60 s.

Chodzić zaczął późno, ciężenie długo było jedynym rozkazodawcą. Za to od razu biegał nadrabiając. Była żywość i chudość.

Wcześnie patrzył w gwiazdy i dziewczynom pod sukienki, szukając jedynej. Za dużo gwiazd, zimność i obojętność. Nieobecność ciepła.

Te wymyki – *Wymyki z biografii smutnego chłopca* (bo taki tytuł nosi cytowany fragment) można by potraktować jako poetycką autocharakterystykę. Ich autor, Marek Lobo Wojciechowski, jest autorem niemłodym. Urodzony w roku 1959, należy do pokolenia Zbigniewa Macheja, Andrzeja Sosnowskiego, Marcina Świetlickiego, a jego idiom poetycki, podobnie jak idiom wymienionych twórców, reprezentuje świadomość wydziedziczoną – bezdomną i wyobcowaną, błędzącą w świecie pokuszonych czy raczej – należałoby rzec – zużytych wartości i systemów. W odróżnieniu jednak od autora *Zimnych krajów* i poetów-rówieśników Lobo Wojciechowski debiutował późno (pierwsze wiersze opublikował w roku 2007) i – być może dlatego? – jego utwory nie wyrażają buntu, nie odnotowują żalu nad utraconą naiwnością/niewinnością, nie toczą wojny ze światem.

Egzystencjalne niepokoje i lęki są tu chłodno, „po męsku” oswajane, a minione zranienia, zasklepiene w blizny (motyw blizny zdaje się kluczowy dla autora *Ektoplazmy*), owocują tonem gorzkiej dojrzałości – pogodzonej z wyrokami losu, pozbawionej nadziei na przyszłość, wolnej od retrospektywnego sentymentu i spokojnie przyjmującej to, co się aktualnie zdarza. „Zdarza”, czyli... gubi, rozpada, gnije, więdnie, obumiera. Bo takim właśnie procesom poddana jest rzeczywistość w wierszach poety. Takim procesom podlega także mówiący, który w utworze zamykającym tomik transponuje topos jesieni/odchodzenia na sytuację starzejącego się i tracącego witalność mężczyzny. „Więdniemy, bracie”, oznajmia

podmiot, a siła tego wyznania, podejmującego znany, zbanalizowany już wątek, zawiera się m.in. w zderzeniu stylu kolokwialnego i dykcji wysokiej, absorbującej echa literackiej tradycji: Horacego, Rilkego, poezji spod znaku vanitas – tej barokowej, ale i współczesnej. „Jesień już Panie a ja nie mam domu / i coraz trudniej o siebie” (VIII). To Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki. A Wojciechowski? „Jesień już, bracie. Opadają liście. / Opada prącie, zmęczone podróżą / przez dni i lata, pośród różnych łózek” (*Jesień*).

W wierszach autora *Ektoplazmy* to, co istnieje, objęte zostało dotykem śmierci, która, sięgając wstecz, obejmuje dzieciństwo i „gnijące korzenie” (*Macondo, Macondo*); która rozrasta się w „obszary obojętności, szorstkie jak pustynia” (*wymyki z biografii smutnego chłopca*); która wychyla się spoza codziennej, zwykłej egzystencji: „Chodź pod ziemią i skrobie / od dołu, poprzez podfogie. / A może skrobie od góry, / łązi po wierzchu, kumasz?” (*popatrz*). Dzięki dystansowi, zobiektywizowaniu, nastawieniu na konkret (oraz na dotyk jako podstawową formę kontaktu ze światem) dialog Lobo Wojciechowskiego z nicością wybrzmiewa czysto i przejmująco. I można chyba bez większej przesady powiedzieć, że udało mu się to, co jest udziałem dobrych, dojrzałych poetów: wyrazić samopoczucie człowieka początku XXI wieku: „Jednego z pochodni idących w milczeniu, odległych wśród gmatwaniny ścieżek” (*ektoplazma*), zamieszkującego jałowy obszar wydziedziczenia i żyjącego w czasach postromantycznych, gdy „Nic nie jest dziś poezją albo jest nią wszystko” (*Mary Celeste*).

Poezja Wojciechowskiego pozwala przy tym wierzyć, że prawdziwy jest również drugi człon przytoczonej wyżej kontradycji. Bo na antypodach śmierci albo tuż obok – w porządku lirycznym, niejako nadbudowanym nad prozą egzystencji – zdarzają się sytuacje, unieważniające doznania chłodu, obcości, pustki, przemijania. W takich momentach jego wiersz sprawdza rozchwiane punkty

¹ Tekst recenzji jest zmodyfikowaną i rozszerzoną wersją laudacji wygłoszonej podczas uroczystości wręczania Lubuskiego Wawrzynu Literackiego w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze 25 lutego 2010 roku.

oparcia, mierzy się z metafizyczną perspektywą, przebija do sensu – chwytanego w akcydensach życia i (przede wszystkim) w spotkaniu z drugim, a najczęściej z „nią”. Rytm, a niekiedy i rym, stają się wówczas ekwiwalentem przeczutego ładu. Dlatego najlepsze są te utwory, w których poeta wygrywa napięcie między doświadczonym/doświadczanym i... nieznanym; wiersze pisane zdyszczanym tokiem przerzutniowym, w których orzekanie zostaje zawieszane poprzez składnię powtórzenia i amplifikacji, nagromadzenie możliwości i znaków zapytania; wiersze, które pozwalają zdjąć ze słów lakier („Ze poczuje, jak złazi lakier ze słów, zostawiając jądro znaczeń”, *rozmowa przedostania*) i mówić... np. o miłości, „Ponieważ miłość chyba jest” (*von Kleist – wprawki do ostatniego listu*). Myślę przede wszystkim o takich utworach, jak *graffiti*, *czykolwiek to jest, z pamiętnika buchaltera*, *ranne jelenie*

omijają rykowiśka, rozmowa przedostatnia czy Mary Celeste.

W poezji lubuskiej głos Marka Lobo Wojciechowskiego jest głosem nowym: świeżym, a zarazem dojrzałym; mocnym, a przy tym wyczulonym na ćwierćtony; zobiektywizowanym i chłodnym, ale chłodnym również dzięki umiejętności stawiania tam wzruszenia, dzięki sztuce rozbrajania banału i sentymentu. Jego poezja czerpiąc z tradycji, mówi językiem własnym; zanurzona w prywatności, nie odślania „ja”; a reprezentując dykcję pokolenia – pozostaje głosem indywidualnym, samodzielnie przedzierającym się przez „szlaki dawnych koryt, suche jak dno szklanki [...]” (*kadr: niedoświetlony, opcjonalny*), przez „rozsypany piach drogi mlecznej” (*fado*).

Małgorzata Mikołajczak

Wawrzyn naukowy

Wojciech Strzyżewski, *Herby i tytuły. Pieczęć szlachecka w księstwie glogowskim (XVI i VIII wiek)*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2009, 266 s.

Wyraz *pieczęć* pochodzi z czasów słowiańskich. Oznacza czynność *pieczenia* oraz znakowania zwierząt i przedmiotów poprzez wypieczenie, wypalanie czy wyciskanie¹. Obecnie pieczęć jest znakiem rozpoznawalno-własnościowym osoby prawnej lub fizycznej, który wyciska się za pomocą twardego stempla w określonej masie plastycznej lub farbie. Pieczęć stanowi świadectwo wiarygodności jej właściciela. Jest również wykładnikiem jego woli oraz środkiem kontroli i zabezpieczenia nienaruszalności pisma lub zamkniętego nią przedmiotu².

Pieczęcią od strony naukowej zajmuje się sfragistyka. Jest to nauka pomocnicza historii, która bada znaczenie prawne i funkcje pieczęci oraz przemiany jej formy i treści. Sfragistyka łączy się z dyplomatyką, heraldyką i genealogią³.

W 1681 roku Jean Mabillon opublikował podstawy teoretyczne sfragistyki w dziele pt. *De rei diplomatica libri sex*, a w 1709 roku Jan Michał Heineccius rozwinął metody badań Mabillona w pracy pt. *De veteribus Germanorum*. Po raz pierwszy w Polsce Joachim Lelewel (...) naukowo zainteresował się pieczęcią. Po nim dalsze badania prowadzili: K. Stronczyński, F. Piekosiński, M. Gumowski, M. Haisig i S. Mikucki⁴.

W 2009 roku na polskim rynku wydawniczym ukazała się interesująca publikacja Wojciecha Strzyżewskiego pt. *Herby i tytuły. Pieczęć szlachecka w księstwie glogowskim (XVI i VIII wiek)*.

Praca została podzielona na pięć rozdziałów. Otworzył ją obszerny wstęp (s. 5-22), omawiający cel i przeznaczenie publikacji.

1 J. Szymański, *Nauki pomocnicze historii*, Warszawa 2001, s. 610.

2 *Polski słownik archiwalny*, red. W. Maciejewska, Warszawa 1974, s. 61.

3 W. Semkowicz, *Paleografia łacińska*, Kraków 2002, s. 26.

4 J. Szymański, *Nauki pomocnicze historii*, s. 610-612.

W pierwszym rozdziale (*Szlachta w księstwie głogowskim XVI-XVIII wiek*) autor opisał terytorium księstwa głogowskiego, które powstało w latach 1251-1254 po wojnach prowadzonych przez dwóch synów Henryka Pobożnego: Konrada I i Bolesława Rogatkę. Księstwo o łącznym obszarze ok. 4559 km² składało się z trzech części: centralnej z Głogowem, enklawy świebodzińskiej na północy i okręgu chobieńskiego na południu. Księstwo należało do największych na Śląsku i w zasadzie przez cały okres wczesnonowoczesny zachowało swą integralność terytorialną. Zmiany struktury podziału terytorialnego księstwa nastąpiły w XVIII wieku po zajęciu Śląska przez Prusy. Księstwo kolejno było własnością: Jagiellonów, Korony Czeskiej, Habsburgów i Prus. Pod koniec rozdziału pierwszego autor opisał kształtowanie się struktury szlacheckiej na terytorium księstwa głogowskiego.

Rozdział drugi (*Osobisty i rodzinny charakter pieczęci szlacheckiej*) został poświęcony pieczęci szlacheckiej. Każdy szlachcic miał prawo do posiadania własnego herbu i pieczęci. Szlachta księstwa głogowskiego posługiwała się zasadniczo dwoma typami pieczęci: pieczęcie i sygnety osobiste (indywidualne) oraz pieczęcie i sygnety rodzinne. Podstawowa różnica między tymi typami polegała na tym, że pierwsze (osobiste) obok wizerunków herbów posiadały napisy lub sygły, a drugie (rodzinne) – wyłącznie herby. Pod względem kształtów wyróżniano pieczęcie koliste, owalne (podłużne i poprzeczne) i wieloboczne (z reguły ośmioboczne). Kształt zależał od panującej mody i od stosowanego rodzaju typariusza (tłoka pieczętnego). W XVI wieku upowszechniły się pieczęcie papierowo-woskowe. Najstarsze pieczęcie lakowe pochodzą z pierwszej połowy XVII wieku. Miejsce odciskania pieczęci regulowała zasada uporządkowanego stosowania odcisków poniżej treści dokumentu.

W rozdziale trzecim (*Wizerunki i napisy na pieczęciach*) autor wyróżnił trzy typy heraldycznych wizerunków napieczętnych: pierwszy – tarcza herbowa z godłem oraz hełm z klejnotem uzupełniony labrami, drugi – tarcza wielopolowa, zwieńczona dwoma, trzema lub więcej hełmami z klejnotami i trzecia – dwie tarcze herbowe zwieńczone z reguły jedną koroną. W dalszym ciągu tego rozdziału znalazły się bardzo ciekawe informacje, dotyczące m.in. rodzajów tarcz i godła herbowych oraz elemen-

tów, które otaczały tarcze z godłami: hełmów, klejnotów i koron. Do najważniejszych ozdób herbowych autor zaliczył labry, płaszcze i namioty heraldyczne oraz tzw. trzymacze tarcz herbowych i ordery.

Rozdział czwarty (*Kariery rodzin szlacheckich w świetle źródeł sfragistycznych XVI-XVIII wiek*) autor poświęcił dwiętnastu rodzinom szlacheckim księstwa głogowskiego i prześledził ich kolejne stopnie kariery na podstawie zachowanych odcisków pieczętnych. Rozwój kariery szlachty zależał od obejmowania przez nią coraz bardziej wysokich urzędów, powiększania posiadanych dóbr i nadania kolejnych tytułów. Przykładem jest rodzina von Schönaich (Carolath-Beuthen), której członkowie uzyskiwali kolejne tytuły barona, hrabiego i w 1741 roku otrzymali od króla Prus tytuł księcia.

W rozdziale piątym (*Rodzina szlachecka w świetle dawnych pieczęci*) autor podkreślił, że „Pieczęć szlachecka, pełniąc rolę znaku uwierzytelniającego, była ważnym symbolem rodzinnym” (s. 180). Na podstawie analizy zachowanych pieczęci członków poszczególnych rodzin szlacheckich księstwa głogowskiego, można – według autora – odtworzyć kwestie związane z różnymi aspektami życia rodzinnego, zwyczajów i mody.

W zakończeniu autor m.in. podsumował: „Pieczęcie niedużego księstwa głogowskiego, [...] stanowiły punkt wyjścia do rozważań dotyczących wczesnonowoczesnych pieczęci szlachty europejskiej” (s. 206).

W dalszej części pracy znalazły się tablice ilustrujące pieczęcie książęce, hrabiowskie, pieczęcie baronów i szlachty nie tytułowanej (s. 207-236). Szkoda, że do druku tych tablic nie zastosowano jakościowo lepszego papieru; książka wówczas zyskałaby na efektywności. Dodatkowo autor umieścił spis tablic (s. 237-238).

Pracę dopełnił bogaty wykaz bibliografii (s. 237-249). Na końcu znalazł się indeks nazwisk rodzin szlacheckich oraz indeks nazw miejscowości i majątków, co znacznie ułatwia poruszanie się po publikacji (s. 250-260).

Wartość pracy podniósł streszczenie oraz spis treści w języku niemieckim, których dokonał Paweł Zimniak (s. 261-266). Całość zamknął dwustronnicowy spis treści (s. 267-268).

Publikacja Wojciecha Strzyżewskiego przeznaczona jest nie tylko dla historyków. Każdy, kto intere-

suje się naukami pomocniczymi oraz historią regionu, znajdzie w niej coś dla siebie. Książka jest na bardzo wysokim poziomie naukowym, tym bardziej zasługuje na szczególne uznanie czytelników, ponieważ jej

autor otrzymał prestiżową nagrodę – Lubuski Wawrzyn Naukowy 2009.

ks. Robert R. Kufel

Rajska jabłoni Jana Janusza Werstlera

Konteksty i dygresje

Jan Janusz Werstler, *Pożegnanie jabłoni*, Pro Libris, Zielona Góra 2009, 104 s.

Ogród w tradycji kultury naszej cywilizacji od zarania wiązał się z genezą człowieczeństwa, obrazowo definiował szczęście harmonię z niebiosami, był figurą spełnionych pragnień, ale także przestrogą przed utratą szczęścia. Symbolika jabłoni jest znana od tysiącleci i przytaczana przez tradycję jako „drzewo poznania dobra i zła”, drzewo boskie, drzewo życia, drzewo miłości.

W wielkiej sumeryjskiej kosmogonii *Enuma Elisz* przybysze „królewskiej krwi”, czyli *Anunnaki* dzieci boga niebios *Anu* i bogini ziemi *Ki*, założyli ogród szczęścia *Edin* znany także pod nazwą *Dilmun*, tam zamieszkał bóg *Enki* gdyż było to miejsce nieśmiertelności, raj herosów i marzenie wędrowców – tam właśnie zmierzał tytułowy bohater jednego z najstarszych i najbardziej znaczących eposów w dziejach – *Gilgamesz*. W starożytnym Egipcie raj to nic innego jak „łęki szczęścia” na które Ozyrys wysyła w nagrodę szlachetnych wyznawców, w pamięci naszej cywilizacji egipskie „łęki szczęścia” przetrwały jako „wyspy szczęśliwe”, czy „pola elizejskie” – *arve beata* u Horacego. Starożytni Grecy prowadzą nas do ogrodu pięknych nimf *Hesperyd*. Oto właśnie w ogrodzie *Hesperyd* spotykamy jabłonie (drzewa życia) bogini *Gai*, które rodziły złote jabłka, które w tradycji helleńskiej symbolizują szczęście i miłość (nie mylmy ich z innym mitem o złotym jabłku niezgody *te kalliste*). W mitologii Babilonu i Asyrii – *Jabłoni* i jej owoce mają zbliżone pokłady znaczeń. Ciekawa jest ewolucja koncepcji mentalnej jabłoni z ogrodu *Hesperyd*. Z czasem jej nazwa „drzewo życia” została przejęta przez tradycję chrześcijańską w odniesieniu do drzewa krzyża, które zaowocowało szczęściem zbawienia. *Jabłoni* odnajdujemy też w mitach przed-

chrześcijańskiego średniowiecza europejskiego. Na przykład w celtyckich mitologiach odnajdujemy motywy *jabłoni* i *jabłka*, przytoczę *Avalon*, wyspę *jabłoni*, krainę wiecznej wiosny, raj Celtów. Nie sposób przemilczeć symbolicznej wymowy regaliów – *jabłko* władcy „*głobus*”, jako znak władzy i panowania, *nota bene* zapożyczone od starożytnych Rzymian.

Jan Janusz Werstler żarski poeta, nestor literatury tego miasta i zasłużony animator kultury wydał właśnie kolejny tom wierszy. Dzieło nosi znamiona swoistego *résumé* twórczości poety. Poeta wyraźnie sygnalizuje ten zamysł, zamykając swoją książkę wierszem pod znamionym tytułem: *Pożegnanie jabłoni*, wiersz jakże ciepły, nasączony klimatem jesiennego ciepła, promieniujący specyficzną łagodnością osobowości poety.

jabłoneczko nasza [...]
rozstaje się z tobą [...]
pełen nadziei ze późniejszy
do ukwieconego
raju jabłoni

Autor w lapidarnej formie, intuicyjnie przywołuje bogactwo znaczeń odnoszących się do *jabłoni* jako symbolu, „ukwiecony raj *jabłoni*” wyznacza horyzont pragnień poety, ale także odbiorcy, co nadaje strofom uniwersalny wymiar. Odwołanie się do symbolu *jabłoni* nieprzypadkowo kojarzy się z rajami wymarzonymi i opisanymi przez panteon literatury. Jan Werstler daje świadectwo swojej kulturze literackiej i oddaje szacunek tym, którzy przez tysiąclecia zmierzali ku wyspom szczęśliwym, polom elizejskim, którzy własne życie oparli o święte drzewo życia